

Czas jest krótki

Jak bardzo względna jest wartość czasu! Setna sekundy biegacza, na miarę zwycięstwa. Sto dni do egzaminu maturalnego. Chwile decydujące o życiu człowieka poszkodowanego w wypadku, w oczekiwaniu na wezwaną na karetkę... Nasze życie rozgrywa się w czasie. Mówimy: wszystko potrzebuje czasu. Komuś uciekł autobus, spóźnił się tylko pół minuty. Nie zdążył do pracy. Szef był niezadowolony. Jak bardzo dłuży się czas, gdy oczekujemy na ważny wynik badań lekarskich. Tymczasem z treści Drugiego czytania zdaje się wynikać, że to wszystko nie ma znaczenia. *Przemija bowiem postać tego świata. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, co się radują, tak jakby się nie radowali.* Człowiek może przed długie lata bluźnić Bogu i w jednej chwili może się nawrócić. Może przez całe życie "chodzić do kościoła", być przykładnym katolikiem, i wszystko przekreślić w jednej chwili, nieumiejętnością pojednania się ze swoim bliźnim. Trwanie w nienawiści, w grzechu może zaprzepaścić własne zbawienie. Liczy się Chrystus. Liczy się żywa wiara. Liczy się zdolność do nieustannego nawracania się. Liczy się jedna chwila, na miarę całej wieczności. Można nie zdążyć na autobus, nawet gdyby miał na mnie ryczeć szef. Dobry Jezu, pomóż nam zdążyć żyć dobrze, do ostatniej chwili życia

Chodźcie a zobaczycie

Cudowna Ewangelia. Pan Jezus zaprasza ludzi, by osobiście zobaczyli, gdzie mieszka. Obejrzeć mieszkanie, to zajrzeć do czyjejs najgłębszej intymności. Bóg zaprasza człowieka, aby ten poznał tajemnice Jego życia. Uczniowie, którzy poszli aby

zobaczyć, gdzie mieszka Pan Jezus, pozostali u Niego. Musiało im się spodobać. Ewangelista nie mówi jednak nic o "wystroju" mieszkania Chrystusa. Zapewne zostali zauroczeni pięknem samego Pana Jezusa, który jest mieszkaniem Boga i Jego żywym obrazem. Jak cudownie jest wierzyć w Boga, nawet jeśli nasza wiedza o Nim jest w nas taka cząstkowa. A i to wystarczy, by wierzyć, ufać i kochać Go całym swoim sercem. Szukajcie Boga, gdy pozwala się znaleźć – zachęca prorok Izajasz. Boga możemy znaleźć na modlitwie, w Kościele świętym, w budującej rozmowie... Kiedy św. Jan poszedł i zobaczył gdzie mieszka Pan Jezus, natychmiast powiedział o tym Andrzejowi. Ten z kolei przyprowadził do Jezusa Piotra. W naszej wspólnotce żyje jeszcze wiele osób, które nie wiedzą, gdzie mieszka u nas Jezus Chrystus. Ale żyje też wielu takich, którzy to dobrze wiedzą. Bóg stawia przed nami wielkie zadanie, abyśmy dokładali więcej starań, by ci, którzy jeszcze nie rozpoznali drogi do Niego, dzięki świadectwu naszej wiary zapragnęli poznać, gdzie jest Jego Dom.

Syn umiłowany

Człowiek najpierw się rodzi, a dopiero potem otwiera oczy. Opuszczenie matczynego łona, narodziny, to szok. Ale potem, powoli dziecko otwiera oczy i widzi piękną twarz mamy, czuje dotyk jej rąk, smak jej pocałunku, spotyka spojrzenie taty i moc jego rąk, które potrafią ocalić od wszelkiego zła. Chrzest to otwarcie oczu. Dziecko matki i ojca staje się dzieckiem Bożym. W spojrzeniu mamy, w czułości taty dziecko uczy się doświadczać miłości Boga Ojca, jeszcze o tym nie wiedząc. Proste, ludzkie gesty ojca i matki mają moc sakramentalną – stają się znakiem widzialnym niewidzialnej miłości i czułości Boga, naszego Ojca. Dziecko uczy się Boga. Rodzice przynoszą dziecko do chrztu świętego, by wszystkim swoim gestom nadać

moc nadprzyrodzoną. Proszą Kościół o chrzest, by "ich" dziecko, by "swoje" dziecko uczynić dzieckiem Bożym. W ten sposób dziecko, które wszystko odziedziczy od swoich rodziców, stanie się też dziedzicem tego wszystkiego, co człowiek może otrzymać od Boga. Wszystkiego!!! Chwała rodzicom, którzy tak właśnie przeżywają swoje powołanie do rodzicielstwa. Bo to oni dają życie swojemu dziecku i to oni rodzą (albo nie!) swoje dziecko, do życia Bożego. Dziecko kochane przez swoich rodziców poznaje łatwiej, że jest również umiłowanym dzieckiem dobrego Boga Ojca.

Mądrość i ...głupota

Mądrość wychwala sama siebie – mówi dzisiaj Syrah. A głupota? – rozpoznać ją z daleka. Mądrość to zdolność przewidywania i podejmowania dobrych decyzji. Głupota to nieumiejętność przewidywania konsekwencji, skutków działania. Głupota łatwo poddaje się manipulacji, rozgląda się wokół siebie, nie jest samodzielna w myśleniu i działaniu, szuka akceptacji. Jej pseudoodwaga ujawnia się w fanatyzmie. Czyż nie jest szczytem głupoty wieszać na sobie ładunek wybuchowy i zabijać siebie, a przy okazji innych, również niewinnych? Cechą mądrości jest samodzielność. Mądry opiera swe decyzje na wiedzy i na rzetelnym doświadczeniu. Nie postępuje lekkomyślnie, pochopnie. Mędrzec nie jest fanatykiem, łatwiej odda własne życie dla słusznej sprawy. Mądrość wiary gotowa jest na męczeństwo. Mądrość obroni sama siebie, głupota potrzebuje krzykliwej paplaniny, pomówień, oszczerstw. Jej żywot jest zazwyczaj krótki, jak "krótki" jej rozum. Głupota bywa zarozumiała. Mówimy: mądrała, rajca. Mądrość cechuje pokora. Potrafi zamilknąć, a jak chce się wypowiedzieć, to chętnie jej słuchają. Może dlatego dzisiaj Kościół mówi o mądrości i o Słowie – z Jego pełności wszyscyśmy otrzymali, łaskę po łasce.

Na początku nowego roku życzymy sobie raczej mądrości niż głupoty, raczej mądrych wyborów niż głupich.

Rodzina *in vitro*

Tak wiele dzisiaj się mówi o zapłodnieniu *in vitro*, czyli poza normalnym pożyciem małżeńskim. I dobrze, bo tak mało na ten temat wiemy. A to co wiemy, to tylko jakieś myślowe popłuczyny z bulwarowych gazet, które nawet potrafią uzasadnić, że $2+2=7$, jak trzeba. Biotechnologia i biomedycyna potrafi coraz więcej, aż bioetyka dostaje myślowej zadyszki. Ale spokojnie, bo największe możliwości zawsze mieli i mają mama i tata. Bo jak ktoś wie, co to znaczy być mamą i tatą, to bez szkła się obejdzie, czyli bez *in vitro*. Tylko rodzice wiedzą i Stwórca, jak powołać do życia człowieka. Zresztą, i tak wszystko zależy od tego Drugiego czyli od Stwórcy. Czyli, tak na dobrą sprawę, znowu rodzina jest *in vitro*, czyli niejako *in vitro*. Dzisiaj w Święto Świętej Rodziny, dziękujmy Bogu, żeśmy z miłości ojca i matki, a nie z sąsiada, albo z matki zastępczej, czy z klonowania. Bóg jest Miłością, a człowiek jest zawsze z Miłości, nawet jeśli jest to miłość *in vitro*. Choć lepiej, by był to człowiek chciany, oczekiwany, upragniony i wymodlony. Człowiek może być tylko z miłości. Ze szkła, spod folii może być pomidor, truskawka, ogórek. A i te nam jakoś inaczej smakują, niż te z naturalnego nawożenia, promieni słońca, otwartego pola, które wie, co to deszcz, mróz, poranna rosa i wieczorna mgła.

Nie bój się, Maryjo

Człowiek boi się różnych rzeczy. Boi się ognia, gazu, wichury, kataklizmu. Boi się drugiego, podstępного człowieka. Boi się trudnego egzaminu, groźnego psa. Jest wiele rzeczy, których się boimy. Matka Najświętsza też się boi, chyba ostatni raz w swoim życiu. Boi się rzeczywistości, którą zapowiada Jej Anioł Gabriel, że znalazła łaskę u Boga. Jak można się bać takiego pochylenia się Boga nad człowiekiem? Dzisiaj już wiemy, że ta obawa Maryi, tak bardzo ludzka, była niepotrzebna. Ale Ona wtedy jeszcze niczego nie wiedziała – Ona wierzyła. Wierzyła, ufała Bogu bardzo mocno. Matka Najświętsza Boże wezwanie, tzn. Bożą wolę, brała bardzo poważnie. Ona wiedziała co znaczy Boże natchnienie, Boże powołanie. Wydaje się, że ludzie dzisiaj niczego się nie boją. Albo boją się mniej. A jeśli się czegoś boją, to bardziej utraty pracy, niż utraty dobrego imienia, bardziej boją się utraty większej sumy pieniędzy, niż zbawienia wiecznego, bardziej boją się pierwszych zmarszczek, niż potępienia. Maryja uczy nas dzisiaj, czego naprawdę powinniśmy się bać: rozminięcia się z wolą Bożą względem nas. A właściwie uczy nas, byśmy badając w naszej codzienności każdą sprawę, wielką i małą, pamiętali, że to Bóg sam nas prowadzi najbezpieczniejszą drogą. Trzeba tylko powiedzieć: niech mi się stanie według słowa Twego.

Gaudete in Domino – Radujcie się w Panu

Już dzisiaj, więcej niż tydzień przed Bożym Narodzeniem, Kościół wzywa nas do radości: Gaudete. Rozglądając się wokół siebie, obserwując gorączkę przedświąteczną w sklepach –

choinki, które już od miesiąca błyskają kolorami, stawiamy sobie pytanie, czy ta radość Kościoła nie jest aby spóźniona albo może przedwczesna, a może nawet trochę niestosowna, bo wielu ma już tego wszystkiego dość. Radość Kościoła jest właściwa, jest całkiem na miejscu, a jest to radość różowa (kolor szat liturgicznych), jak kolor nieba o świcie (różowy) zapowiadający blask przyjścia Chrystusa. Kolor nadchodzącej Światłości. Chrystus Zbawiciel jest dla nas Światłością jak wschodzące Słońce. Oj, roi się dzisiaj od różnego typu daltonistów, którzy już nie potrafią rozróżniać kolorów, a różowy kolor co najwyżej kojarzy im się z lalką Barbie. Nie tylko nie rozróżniają kolorów, ale i religii, bogów, bożków. Biały myli im się z czarnym. To taki egzystencjalny, czyli po prostu życiowy daltonizm. Dlatego, kto chce, może dzisiaj zacząć od nowa, od świtu, od różowego koloru zwiastującego narodziny Światłości, w świetle której (i tylko w świetle której!) możemy rozpoznać i nazwać wszystkie kolory po imieniu: czarne jako czarne, białe i zielone, i czerwone, i złote i brudne, i czyste i brzydkie. Jasne i ciemne.

Mamy i taty

Myślę z wielkim podziwem o Mamach i Tatach, którzy codziennie przychodzą na Roraty ze swoimi małutkimi jeszcze dziećmi. Ktoś powie: Po co oni z tymi dziećmi przychodzą? Przecież one i tak z tego nic nie rozumieją! Tylko biegają po kościele z tymi lampkami. A jednak! Chwała mądrości Matek i mądrości Ojców, którzy przychodzą ze swymi pociechami, by uczyć je oczekiwania na Pana. Roraty to niezwykle ważna lekcja wiary dla nas wszystkich – dla małutkich dzieci i dla dorosłych. Dzieci czerpią z mądrości swoich rodziców, księży, a my czerpiemy z tej czystej, dziecięcej mądrości naszych dzieci. Bo to one najbardziej przekonują nas, że Bóg jest Miłością. Po pierwsze

dlatego, że one (dzieci!) są, że je mamy. Po drugie dlatego, że możemy im mówić o Bogu, którego my kochamy i w którego mocno wierzymy. Zresztą, wystarczy powiedzieć tylko jedno, to mianowicie, że to nie kto inny, ale właśnie Mama i Tata rodzą w sercach swoich pociech Pana Boga. I ta mądrość, która w nich jest, każe im przychodzić na Roraty ze swoimi małąnkami pociechami. Bo tu dokonuje się rodzenie Pana Jezusa w sercach nas wszystkich – jednakowo: dzieci i dorosłych. Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Ściskam mądrych Rodziców. Mocno!

Czas otwarty

Czas jest właściwie tylko jeden. A jest to czas naszego życia. Mówimy: czas przeszły, terażniejszy, przyszły. Nieraz ktoś z żalem mówi o kobiecie, że „jej czas już minął”, czas na rodzenie dzieci, albo że minął czas do zamążpójścia. Mówimy że czas ucieka, że strasznie się wlecze, że się zatrzymał. Dla chrześcijanina jest jeszcze jedna, bodaj najważniejsza kategoria czasu, tzn. czas otwarty. To dar czasu, jaki człowiek ma przed sobą, czas od Boga. Czas zdobywania różnych celów. Czas jako szansa osobistego rozwoju, czas w którym mogę jeszcze naprawić coś, co ciągle odkładam. Czas, w którym mogę jeszcze się nawrócić do Boga. Coś zmienić w swoim życiu. Coś uporządkować. Skończył się jeszcze jeden rok liturgiczny w naszym życiu, a zaczyna się nowy: Adwent. Adwent, to właśnie czas otwarty, otwarty na Boga. Otwarty na Jego łaskę. Czas naszego zbawienia. Nie mogę żyć bez celu, nie mogę żyć tylko niesiony falą. Pan Bóg daje nam do ręki wszystko to, co będzie nam potrzebne w życiu do wypełnienia Jego woli. Wszystko, a nawet więcej. Warto więc, z radością dziecka, przyjąć ten wielki dar czasu otwartego czyli Adwentu. Warto zapragnąć iść

ku przyszłości z Bogiem, który daje mi to czego potrzebuję najbardziej, czyli Siebie samego. Oto czas upragniony, czas powstania ze snu – czas prawdziwie otwarty.

Król Tata

„Najdroższy Przyjacielu, Teresa, moja królewna, wstąpiła wczoraj do Karmelu!... Tylko Bóg może żądać podobnej ofiary... Nie żałuj mnie, bo moje serce jest przepełnione radością”. W taki oto sposób informował swoich przyjaciół ojciec św. Teresy od Dzieciątka Jezus, gdy ta wstąpiła do zakonu. Nazywa swoją ukochaną córeczkę królewną, bo również ona nazywała swojego ojca Królem. Mówienie o sobie: królewna, Król, w relacji córka – ojciec, może się wydać trochę dziwne, archaiczne, dworskie. Jeśli jednak uświadomimy sobie, że relacje łączące Tereskę z jej Tatą były po prostu relacjami kochającej córeczki, która uwielbiała swojego ojca, to sprawa przestaje być aż tak skomplikowana. Są ludzie, którym sprawia wielki kłopot nazywanie Pana Jezusa Królem. Mają w związku z tym koszarne skojarzenia. Ale całkiem niepotrzebnie. Pan Jezus nigdy nie miał imperialnych aspiracji. Mówił: Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie. Chrystusa nie interesowały dyplomatyczne protokoły. Kochał miłość. Chciał być kochany w taki sposób, jak potem św. Tereska kochała swego Tatę. Choć właściwie trzeba by powiedzieć, że to ona – św. Tereska, uczyła się kochać Pana Jezusa jako Króla, od swego kochanego Taty, którego nazywała w taki sam sposób, bo ją po prostu bardzo kochał, ot tak – jak swoje dziecko.